

Zadrożny, Krzysztof

Spór o grunt, czyli legendarny kamień na granicy wsi Słup i Suserz

Nasze Korzenie 2, 18-19

2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Spór o grunt,

Informacje przekazywane drogą ustną z pokolenia na pokolenie nie zawsze wiernie odzwierciedlają rzeczywiste wydarzenia z przeszłości, zwłaszcza odległej. Z reguły jednak w każdej relacji tego typu znaleźć można przysłowiowe ziarno prawdy. Tak jest i w omawianym tu przypadku. Zdarzenie, o którym chciałbym opowiedzieć, miało miejsce w obrębie wsi Słup i Suserz. Obie znajdują się w gminie Szczawin Kościelny, w powiecie gostyńskim.

Pierwsze wzmianki o miejscowości Słup, jako wsi kościelnej, pochodzą z 1242 roku. To tutaj, w dobrach Kownackich, 11 września 1894 roku urodziła się dziewczynka o imieniu Maria, która z czasem zasłynęła jako pisarka dla dzieci i młodzieży. Jej autorstwa są m.in. tak znane książki adresowane do młodych czytelników, jak *Plastusiowy pamiętnik czy Rogas z Doliny Roztoki*.

Natomiast Suserz to także niewielka wieś, o której pierwsze informacje pochodzą również z XIII wieku i dotyczą kościoła parafialnego. Fundatorami obecnej świątyni, wybudowanej w 1810 roku, według projektu znanego architekta Hilarego Szpilowskiego, była rodzina Skarżyńskich.

Legenda związana z obydwiema miejscowościami dotyczy sporu o granicę terytorialną, który prowadzili właściciele majątków w Słupie i Suserzu. Waśnie na tym tle pomiędzy nimi rozpoczęły się w niepamiętnych czasach i potęgowały w kolejnych pokoleniach. Wreszcie podjęto decyzję o rozstrzygnięciu konfliktu raz na zawsze. Miało się to dokonać w sposób absolutnie niecodzienny. Wymyślono mianowicie, że ten, kto dalej przeciągnie głaz narzutowy leżący na skraju pola stanie się właścicielem spornego gruntu po wsze czasy. Tak też uczyniono.

Zgodnie z losowaniem pierwszy w szranki stanął dziedzic Suserza. Akurat on był większym zwolennikiem takiego rozstrzygnięcia sporu, a jego tężyzna fizyczna była o wiele bardziej widoczna. Stanąwszy za kamieniem, oburącz oparł się o niego, nogami zaparł o ziemię i rozpoczął mozolny, katorżniczy marsz naprzód. Choć zadanie nie było łatwe, udało mu się przetoczyć dużych rozmiarów głaz aż o kilkadziesiąt metrów. W zasadzie mógł się już czuć zwycięzcą, gdyż wszyscy oglądający te mordercze zmagania byli pewni, że wątpy właściciel Słupa nie będzie w stanie choćby powtórzyć wyczynu siłacza z Suserza. Z przekąsem powątpiewano nawet, czy cherlawy rywal w ogóle zdoła ruszyć kamień z miejsca. Tymczasem słupski dziedzic okazał się człowiekiem niezwykle sprytnym. Znanym sobie sposobem przewiązał kilkakrotnie kamień liną tworząc węzły, które zgromadzonym wydały się isticie gordyjskimi. Spojrzał w niebo, przeżegnał się, poruszając ustami odmówił cichą modlitwę, wreszcie chwycił za koniec liny i... ruszył. Publiczność oniemiała. Wydawało się wszystkim, że ów niemłody już jegomość prawie biegnie z kamieniem, nie ciągnie go, lecz przed nim ucie-

ka, jakby go sam diabeł gonił. W mgnieniu oka zmierzał pod dwór swego przeciwnika. Ten widząc, że sprawy biorą zły obrót postanowił szybko temu zaradzić. Posłużył się przy tym fortem. Chciał mianowicie spowodować, aby przetaczanie kamienia stało się pracą syzyfową. Dobył zatem sztyletu, podbiegł do rywala, który właśnie mijał jego dwór, i jednym pociągnięciem ostrza przeciął linę. W tym momencie nastąpiło coś zupełnie nieoczekiwanego. Oto słupski dziedzic chcąc pozbawić przeciwnika noża, upadając chwycił go za rękę. Jakież było zdumienie wszystkich, gdy zdołał mu wyrwać nie tylko nóż, lecz również... całe ramię! Nastąpiła pełna zakłopotania cisza. Dopiero po dłuższej chwili tu i ówdzie odezwały się nieśmiałe szepty, które z niedowierzaniem mówiły coś o wyrwidębie ze Słupa. Tyle legenda.

Na pamiątkę tej historii, a miała ona miejsce w roku 1731, na owym kamieniu wyryto datę roczną 1731, rzekomy sztylet przecinający sznury oraz dwie skrzyżowane w walce ręce. Głaz, który był milczącym świadkiem wydarzeń sprzed 281 lat, po dziś dzień budzi wielkie emocje. Zwłaszcza obecny na nim relief skłania do refleksji. Nasuwa się zasadnicze pytanie, czy ten polodowcowy eratyk mógł uczestniczyć w opisanym wyżej zdarzeniu. Moim zdaniem nie mógł.

Płaskorzeźba na kamieniu to nic innego jak herb franciszkański, choć nie wiadomo, dlaczego przedstawiony w lustrzanym odbiciu. Trudno rozstrzygnąć, czy zdecydował o tym błąd w sztuce rzeźbiarskiej, czy też kamień miał być swego rodzaju tłokiem pieczętnym, który dopiero we właściwym materiale odciskał się prawidłowo. Górna część stanowi krzyż, poniżej znajdują się skrzyżowane dłonie ze stygmatami. Obnażona ręka symbolizuje Chrystusa, natomiast druga, przyodziana w habit, oznacza świętego Franciszka z Asyżu. Znak ten wyraża postulat upodobnienia się do Zbawiciela, aktualny przez całe zakonne życie braci mniejszych. Obecność herbu na głazie sugeruje jego bezpośredni niegdyś związek z pobliskim klasztorem franciszkanów (reformatorów) w Szczawinie Kościelnym.

Klasztor wybudowany został w 1661 roku staraniem Jakuba Olbrachta Szczawińskiego – wojewody inowrocławskiego i starosty łączyckiego. Franciszkanie reformaci przebywali w nim do czasu kasaty klasztoru, przeprowadzonej przez władze carskie w 1864 roku. Bez wątplenia ów kamień wyznaczał obszar, którego właścicielami byli zakonnicy. Daty 1731 należałoby zatem szukać w historii szczawińskiego klasztoru. Być może ma ona związek z przywilejem papieża Klemensa XII danego franciszkanom, właśnie w roku 1731, zgodnie z którym stacje Drogi Krzyżowej mogły być umieszczane wewnątrz franciszkańskich świątyń. Jako pierwsi korzystali z tego prawa reformaci, a od roku 1734 także bernardyni (obserwanci). Z czasem wokół omawianego kamienia, podobnie jak wielu innych samotnie stojących głazów z tajemniczymi znakami (np. „bożymi

Czyli legendarny kamień na granicy wsi Słup i Suserz



HERB ZAKONU FRANCISZKANÓW

stopkami”), narosła urocza legenda mówiąca o sporze granicznym dziedziców Słupa i Suserza. Dzisiaj jest ona dobrze znana okolicznym mieszkańcom.

Od niepamiętnych czasów kamień znajdował się na granicy miejscowości Słup i Suserz. Jednak kilka lat temu został zabrany na prywatną posesję i obecnie ozdabia ogródek. Ponoć jego przemieszczenie nie odbyło się bez konfliktu między dwoma gospodarzami. Wydaje się, że ten relikw minionych wieków powinien w końcu znaleźć bardziej stosowne dla siebie miejsce. Bardziej predestynowana do tego jest placówka muzealna bądź dziedziniec klasztorny w Szczawinie Kościelnym. W żadnym jednak wypadku obiekt taki nie może być ozdobą prywatnej posesji, gdyż stanowi bez wątpienia nasze wspólne dziedzictwo kulturowe. ■

Informacje na temat historii szczawińskiego klasztoru można znaleźć w opracowaniu P. Nowogórskiego, *Kościół franciszkanów-reformatów w Szczawinie Kościelnym*, „Rocznik Gostyniński”, t. 1, J. Domagała red., Gostynin 2007.

Artykuł powstał dzięki pomocy Edyty i Pawła Wypychów z Helenowa Słupskiego oraz konsultacjom heraldycznym Tomasza Kowalika.



GŁAZ NA GRANICY SŁUPA I SUSERZA FOT. PAWEŁ WYPYCH